ROZMAITOŚCI.

Nro 15. dnia 13. Kwietnia 1825.

UDOLF I ELMINA.

(Ciąg dalszy.)

Można sobie wystawić, iakie wrażenie sprawiła na umyśle Elminy wiadomość zamiarów oyca, zbladła, zadrzało iéy serce i na chwilę była prawie pozbawioną czucia. Szczęściem dla niéy, nie postrzegał tego Kasztelan, nawet na myśl przyyść mu nie mógł naymnieyszy ze strony iego córki opór, a zapalaiąc się opisywaniem iéy rozrywek Dworu i przyiemnego pożycia w Krakowie nie uważał, iak boleśne były Elminie te oznaki radości iego, kiedy sobie ią wystawiał obok Dersława iaśnieiącą powabami życia, wdziękiem świéżości i nad to wszystko szacownieyszą u Dworu nowości ponętą. Tak pochlebne obrazy były dla starego dworaka iskrą elektryczną rozniecaiącą płomień iego duszy, iuż w wyobraźni oglądał się pośród saméy pomyślności upatruiąc swoie szczęście w mniemaném szczęściu Elminy, i kazał iéy dziękować niebu, że ią postawi na szczycie znaczenia. Nie wątpi, że się podoba młodemu Dersławowi, wié, iak iest piękną i nawet obcy człowiek winien iéy w tém oddać sprawiedliwość.

Ah! gdyby był widział, co się działo w duszy Elminy, ieśli blask Dworu nie zatarł w nim uczucia oyca i na głos natury głuchym go nie uczynił, byłby może zmiękczył się iéy obrazem. Nayboleśnieysze są uczucia, które taić musimy, a w chwili przepełnienia serca przymus naynieznośnieyszy urzeczywistnia nam istnieiące w wyobraźni męczarnie piekła. Jakże była ucieszoną Elmina, gdy mogła oddalić się od oyca i na łonie natury dać ściśnionemu sercu wolność wzdychania. Natura iest czułą matką wszystkich ciérpiących, cierpliwie słucha żalów dzieci swoich, a nawet i pociesza, ale trzeba rozumieć głos iéy pocieszaiący; iéy pocieszenia są tak łagodne i ciche, iak piérwsze uściśnienie ręki, na które się wstydliwa kochanka poważy. Biada temu, kto na takiém pocieszeniu nie przestaie!

Wolném oddychaiąc powietrzem, uczuła Elmina pożądaną ulgę, ale ta ulga była krótszéy trwałości, iak przedział między światłem i cieniem, między błyskawicą i gromem, między piérwszym całusem i wyznaniem wiecznéy przysięgi w miłości, między uderzeniem śmierteiném i śmiercią samą. Powróciwszy w mury zamkowe znowu uczuła dawne udręczenia, one przypominały iéy przytomność oyca, tym razem tylko nieprzyiemną i całą położenia okropność wystawiały iéy bolesnym sposobem. Jéy smutek był, iak zaprzysiężony nieprzyiaciel, na chwilę się tylko cofnął, ażeby z większą uderzył natarczywością. Niestety! przed nieprzyiacielem fizycznym można się ieszcze ochronić, ale gdzież iest tarcza przed nieprzyiacielem serca? Udolfie, ciebie nie było, ty tylko ieden z całego śmiertelników koła mogłeś pocieszyć Elminę, śpiesz się, kochance twoiéy grozi niebezpieczeństwo, a ieśli przypuścimy władzę sympatyi, czuiesz zapewne, że na nią nieszczęście czatuie, iak zdradny sokoł na niewinną gołębicę, iak wicher złośliwy, na słaby kwiat polnéy róży.

)(

Wieczorem Elmina obaczywszy się z Udolfem o wszystkiém mu opowiedziała śród łez i cierpień, których przed nim nie ukrywała. Jedno pocieszaiące słowo z ust Udolfa, byłoby wlało ulgę do serca Elminy, ale Udolf milczał, iak gdyby chciał przydłużyć iéy trwogę. Wzrok groźny wlepia w marmurową posadzkę i zdaie się być tak zimny, iak ona, ale nie trzeba wierzyć téy pozornéy iego oziębłości, iest to wulkan pokryty warstwami śniegu. »Elmino, ieśli mnie kochasz« rzekł po chwili namysłu »będziemy szczęśliwi, i nic nas rozłączyć nie potrafi. Obiéray, albo moię miłość albo rękę nieznaiomego, którego ci chcą narzucić, a który nigdy tak, iak ia, kochać cię nie będzie. Więc uciekaymy z tąd, świat iest wielki, a dużoż potrzeba mieysca, ażeby dwoie zakochanych pomieściło? Uchodźmy; tak — mam nadzieię, że ieśli mnie kochasz, póydziesz ze mną wszędzie, dokąd cię tylko zaprowadzę. Milczysz? za wielką zdaie się tobie ofiara? ah! ty zapewne nie kochasz mnie, kiedy ieszcze na brzegach straty zastanawiać się możesz?«

Elmina. Kocham cię — i dla tego się zastanawiam, póydę z tobą, dokąd zechcesz, ale dokądże mnie zaprowadzisz?

Udolf. Do moiéy matki, ona będzie twoią matką, ona cię mocno kochać będzie, mocno, tak — tak, iak ia cię kocham, nie znaydziesz u nas przepychów twoiego oyca, ale znaydziesz serca cię kochaiące, a to iest daleko więcéy.

Elm. Bądź pewny i móy oyciec mnie kocha.

Ud. Więc póydź do niego, padniy mu do nóg i wyiaw mu wszystko, kiedy cię kocha, odstąpi od swoich zamysłów.

Elm. Ah! przenigdy!

Ud. I tyż to nazywasz miłością? kogo się boimy, ten pewnie nas nie kocha, a choćby cię i kochał, zechceszli zostać planów iego ofiarą, sprężyną iego dumnych przedsięwzięć? — Żegnam cię —

Elm. Odchodzisz?

Ud. Nie kochasz mnie, przekonałem się, twoie opieranie iest dowodem, iak mało cię strata moia obchodzi. —

Elm. Ah! póydę dokąd tylko zechcesz, tylko mnie o oboiętność nie posądzay — wszędzie, ale nie do twoich rodziców, każdy zimny wyraz ich twarzy, wyrzucałby mi zdradę przeciw oycu własnemu, nie znałam dotąd wyrzutów sumienia, nie chciéy, ażebym ie poznała przez ciebie.

Ud. Dobrze więc, póydziemy, dokąd nas oczy poprowadzą! Bóg nas nie opuści, bo nasze serca są czyste, iak te promienie xiężyca, które przez te szyby do tych ponurych wkradaią się gmachów. Jutro, iutro o tym czasie czekay mnie na tém mieyscu i odtąd nigdy nie rozłączymy się z sobą. — Te były ich rozstania się wyrazy.

Po odeyściu Udolfa poszła Elmina do kaplicy zamkowéy prosić Matki Zbawiciela o dobry zamysłu ich skutek. Od dzieciństwa doznawała ona tylekrotnych łask iéy, modląc się przed iéy ołtarzem, ulgę zawsze znaydowała w swém sercu, ah! i tym razem pewnie ona ią nie opuści, wszakże iest matką nieszczęśliwych!

Bierze Elmina gitarę w rękę, śpiéwa Hymn na pochwałę świętéy Dziewicy i głosowi towarzyszy graniem; Hymnu tego nauczyła ią matka, ah! iakże ón iest drogi iéy sercu! Zdaie się iéy, że kiedy go zaśpiéwa, matka w niebie wstawi się za nią do nayświętszéy Panny, i łaskę dla niéy uprosi. Zaczyna śpiéwać:

HYMN DO NAYŚWIĘTSZÉY PANNY:

Dziewico święta, co w niebie
Na dyiamentowym tronie
W aniołów króluiesz gronie,
Wznoszę me prośby do Ciebie.

Ty ociérasz łzy płaczących,
Uspokaiasz z trwogi drzących,
Z twego obrazu pociecha
Wszystkim się ludziom uśmiécha.

Spoyrzyy i na mnie w potrzebie,
Nie gardź moiemi prośbami,
Oto cię wzywam ze łzami,
Oto wznoszę głos do ciebie!

Zamilkła — cichość ogarnęła ią na około i tylko słychać było iéy westchnienia, które wydobywała z piersi czystych iak promienie lampy, na twarz piękną Matki Zbawiciela padaiące. — Wyszedłszy z kaplicy samotnie błądziła po ogrodzie zamkowym, żegnała się z ulubionemi mieyscami, drogiemi, iak wszelkie wspomnienia młodości, łzami oblewała drzewka sadzone własną iéy ręką i łzami żegnała słowika oyczystéy chróściny, który iak gdyby dzielił iéy smutek, żałośnym głosem nucił iéy pieśń pożegnania.

Wróciła potém do zamku, połowę nocy strawiła bezsennie, połowę w marzeniach o Udolfie; iakieś widziadła snuły się iéy po przed oczy, zakrwawione sztylety trwożyły ią we śnie i właśnie, gdy na okropne ziawisko porwała się z łoża, iuż słońce złociło obłoki i uspioną naturę budziło do życia. Anna, wierna iéy służebna siedziała u nóg iéy łoża i z trwogą patrzyła na budzącą się Elminę. »Musiałaś Pani mieć sen okropny« rzekła »widziałam, iak drżałaś na łożu i tylko niewyraźne słowa z twych ust wylatywały.« — »Tak iest« rzekła Elmina »miałam sen straszny, sen przerażaiący, zapewne iakieś nieszczęście zapowiada.«

Anna. Małgorzata potrafi ci go Pani wyłożyć. Ona odgadnie sny nayskrytsze. Mówią nawet, że czarami się bawi. Jeśli więc Pani chcesz, póydźmy do niéy.

Ciekawość przewyższyła boiaźń zwykłą piersiom dziewiczym i Elmina dała się nakłonić namowom Anny. Wziąwszy z sobą kilka groszy *) poszły obiedwie do wróżki.

Małgorzata, byłato stara kobiéta, mieszkaiąca nad lasem, gmin ogłaszał ią czarownicą, a szpetność iéy twarzy potwierdzała pogłoskę ludu, iakoby obcowała z szatanem.

Ta kobiéta, postrach i wyrocznia wioski, mieszkała w nędznéy, czarną gliną oblepionéy chacie. Dwa świerki, tak iak iéy życie ponure, ocieniały przykopcone dymem okna iéy chaty. Czysty bocian stronił od iéy brudnego komina i tylko nietoperze miały na nim swoie legowisko. Wyszła naprzeciw Elminie i powitała ią skinieniem głowy, w którém obok uległości poddanki malowała się duma wieszczki Karpatów i władczyni duchów podziemnych. »Wiém« rzekła »po co przychodzisz Pani, chcesz sprawić ulgę twoiemu sercu, znękanemu okropnością marzenia.« To rzekłszy prowadzi zdumioną Elminę w głąb pomieszkania. Anna acz obeznana iuż z czarowniczemi postępkami Małgorzaty, idzie iednak za Panią swoią nie bez trwogi i pomięszania. Tak woiownik chociaż oswoiony z dział grzmotem, lekko iednak wstrzęśnie się na każde odnowienie piorunów Marsa.

W chacie nic nie było prócz drewnianéy ławki i starego o trzech nogach stołu. Mały kominek przy drzwiach napełniony był palącemi się drewienkami i obstawiony rynkami, w których iakieś warzywa kipiały. W iednéy u okna framudze leżała trupia głowa, o którą żywy wąż się okręcał, a w drugiéy siedział kot czarny, połyskniący świecącemi oczyma. Kogoż nie przeraziłoby podobne pomieszkanie? Małgorzata sadowi gości i roziaśniwszy cokolwiek zawsze zasępione czoło, prosi Elminę o pokazanie ręki. Znowu zachmurza się wieszczka Karpatów, rysy iéy twarzy znowu się przeciągaią i nakoniec rzecze chrapliwym głosem: »Pani kochasz i iesteś kochana.« Elmina zarumieniła się, iak obłoki o wschodzie słońca, a serce drgać iéy poczęło. I chciała dowiedzieć się taiemnic swoiego losu i lękała się, by co niepomyślnego nie usłyszyć. »Zamiary Pani nie przyydą do skutku, zmartwiony kochanek zapomniał na chwilę o przyrzeczeniu, ale wkrótce błagaiąc przebaczenia, powróci do nóg Pani, a Pani przebaczysz mu wszystko.« — »Przestańcie Małgorzato« zawołała Anna »patrzcie, iak moia Pani blednieie« i w samey istocie

*) Grosz znaczył tyle wtedy, co teraźnieyszy złoty polski.

zbladła, iak liliia wodna, i zaledwo drżącym krokiem mogła oddalić się z chaty, tak dalece słabo się iey zrobiło.

Czy traf zrządził, czyli, co wątpimy, znała Małgorzata istotnie sztukę odgadywania rzeczy taiemnych, dosyć, że zgadła cokolwięk. Naprózno wieczorem czekała Elmina w sali Udolfa — nie przybył, choć iuż z wieży zamkowey północ ogłaszali stróże. Minął dzień drugi i trzeci, Udolfa nie było widać i daremnie Elmina ze łzami w oczach udawała się do kaplicy zamkowéy; żadnéy pociechy nie otrzymało iéy serce, żadnéy, chociaż tak goraco się modliła. Uderzyła nareszcie godzina sztyletem zawsze przeszywaiąca iéy duszę, ile razy sobie o niey wspomniała, godzina wyiazdu do Krakowa. Musiała odiechać nie pożegnawszy się z Udolfem, o! co za męczarnia dla czułego iéy serca! Powoli, iak chwile nieszczęśliwego, postępowały konie z powozem, mieszczącym w sobie Kasztelana i Elminę; milcząc iechali przodem giermkowie i gdy ta drużyna coraz więcéy wysuwała się z Karpatów i Elmina iuż tylko mogła widzieć w oddaleniu błękitne gór zarysy, łzy spłynęły po iéy licach, ściemniło się w iéy oczach, dostała zawrotu głowy i padła w obięcie oyca, który tę słabość przypisywał żalowi za rodzinnem siedliskiem, a zatrudniony trzyźwieniem córki uskarzał się w duchu na zbyteczną czułość niewieścią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NAPISANO W IMIENNIKU.

(z L. Byrona.)

Jak zimny kamień na grobie oparty
Czasem przechodnia napisem zatrzyma;
Tak moie imię, gdy uyrzysz te karty,
Obyś tkliwemi czytała oczyma!

I kiedy na téy przeczytasz ie stronie,
Wtedy, gdy lata przyszłości nastaną,
Pomyśl tak o mnie, iakbym był po zgonie,
I sądź, że tu me serce pochowano.

Felix Ch. —

ZAGADKA LITERACKA.

Pod tym napisem nadesłał ktoś Monitorowi warszawskiemu umieszczony na początku zeszłego miesiąca artykuł następuiący:

»Autor dziełka wiérszem napisanego, pod tytułem: »*Rosprawa przygody starego żołnierza* r. p. 1595 uczyniona, w Krakowie r. 1595. in 4to k. 14« ukrył imię swoie i nazwisko w następuiącém Anagrammacie:

Sibila serpentum post N. gemitumque luporum,
Ad dantem a Valeo jungito, nomen habes.
Caetera Germanus facili tibi dictat hiatu,
Fer caput, et nodum corticis adde pedi.

Ktoby odgadł Autora i doniósł o tém, uczyni przysługę Literaturze.«

Artykuł ten poruszył co żywo pióra tamecznych uczonych i dowcipy ich zapalił; w przekonaniu, że i u nas z narodową literaturą obeznani, znaydą równie przyiemną, iak uczoną zabawkę, bąć w odgadnieniu samego Anagrammatu, bąć w osądzeniu, czy też, i który, z literatów tamecznych ten węzeł rozstrzygnął, podaiemy wraz cały szereg ponadséłanych i w warszawskich pismach poumieszczanych odgadnień, pod sąd literackiego świata w kraju naszym.

Odgadnienie pierwsze:

»Zdaie mi się, że pierwszą połowę Zagadki literackiey w Numerze przeszłym Monitora umieszczonéy, potrafiłem rozwiązać: imię autora téy dawnéy rozprawy iest: *Valentinus* — ale co do nazwiska, daremnie sobie głowę łamałem.«

Drugie tego samego autora było takie:

»Jeszcze raz poważam się zaiąć kilka wiérszy rozwiązaniem owéy Zagadki literackiéy. — Czyli też przypadkiem nazwisko autora nie będzie *Odymalski?* — Jest do tego podobieństwo: sam autor wskazuie, że w niemieckich słowach trzeba go szukać; więc mogłoby bydź *Odem*, *Ahl*, *ski.* — Ale X. Walenty *Odymalski* żył o pół wieku późniéy od druku powyższego pisemka. Zachodzi więc pytanie: Czyli rok druku na tém dzieł-

ku nie iest także anagrammatycznie wyrażony? — Jeżeli iest; czyli przeséłaiący tę zagadkę nie pomylił się w czytaniu roku. — W ostatnim przypadku ledwie że nie z pewnością możnaby twierdzić, że nasz poeta X. Odymalski iest autorem téy *Rozprawy przygód żołniérskich?«*

Przeséłaiący Zagadkę tak odpowiedział: »Na zapytanie Zagadki literackiéy odpowiadam: Rok 1595 nie anagrammatycznie, lecz ściśle tak, iak w ogłoszonym tytule dziełka opisałem, liczbami wyrażony. — Ale że iedna uchylona wątpliwość łatwo się w inną zamienia, więc aby ze mnie nie spadł na drukarza zarzut, sądzę stósownem dodać: iż pomienione dziełko przypisane iest Xięciu Alexandrowi Ostrogskiemu Wojewodzie Wołyńskiemu, który iak wiadomo, 1603 żyć przestał, a co samo iuż Odymalskiego od autorstwa wyłącza.«

»Dziś odebrała Redakcyia (mówi Monitor) ieszcze iednę próbę odgadnięcia téy zagadki. Pismo to (wynoszące arkusz) iest w tak drobnym przedmiocie za nadto obszerne, abyśmy ie umieścić mogli. Autor sądzi, że wszystkie cztéry wiersze zawieraią iedno imię: *Valerianus. Vale* od valeo; *r* od nodus corticis, środek słowa »cortex« i »kora«; *ja* z niemieckiego *ja, mein Herr, ja!*; i *nus* z opisu piérwszego wiérsza powyższéy zagadki.«

Dalsze odgadnienia: »Aż z Łukowa (mówi Mon.) odbiéramy list z podpisem F. D. niosący próbę rozwiązania owéy Zagadki literackiéy w Nrze. 27 umieszczonéy. Pisarz tego listu powiada, że podobne fraszki pracowite iuż dawno uczonych zatrudniać przestały, lecz ponieważ ón nie iest uczonym ale uczącym się, więc mu się ieszcze wolno tém Anagrammatem czyli Logogryfem zabawić. Upatruie ón w owych cztérech wiérszach nazwisko *Valentinus Roguski*, oddaie to doyrzalszym do rozstrzygnienia.«

Innego znowu udziela Monitor w tym sposobie: »Wciąż ieszcze umieszczona przez nas Zagadka literacka wiele osób zatrudnia. Z Pułtuska pisze nam iakiś rolnik podeszły, że imię autora owéy rozprawy iest *Valentinus Niemcewicz* (*Niemce, wic, z*). — Jeżeli nie zgadł, to przeprasza wiérszem łacińskim:

Si tibi non votum retulit villanus aruspex
Da veniam Monitor! viribus opto senis,

a nawet i polskim:

A ieśli nie zgadł ten co rolą orze
Niemocy starca wybacz Monitorze.

Jeżeli zaś zgadł, to prosi, aby téż kto nawzaiem zgadł iego nazwisko podobnież ukryte. Jakoż w rzeczy saméy podpisał się następuiącemi wiérszami:

Provoca voce comi, venustum fac quoque risum
L data per vocem litera, nomen erit.
Da caput ex aestu famulus quem fert tibi deses,
Jungito stirpem ossis, ultima claudat opus."

W Kuryierze warszawskim odgadł ktoś ten anagrammatyczy podpis i tak się wyraził:

»Nad rozwiązaniem Zagadki literackiéy w Kur. war. umieszczonéy, wielu sobie mózg suszyło, ia sam także piórom sobie na nic pogryzł, a gdym tak łatwo nazwiska odgadnąć nie mogł, wolałem sobie powiedzieć: *Davus sum non Oedipus*, niżeli tem głowę mozolić. — Tymczasem podeszły rolnik z Pułtuska rzecz całą wyiaśnił, względem czego niech ieszcze inni ostatecznie wyrokuią, ia tylko oświadczam, że tego szanownego rolnika z iego własnego Anagrammatu znów ia wykryłem imię i nazwisko: *Mi-cha-el Gnie-wosz.* Jak nazwisko autora: *Przypadków starego żołniérza*, tak równie iego wykaziciela zasługuie powszechnie być znaném, co zapewne i Pan M. potwierdzi. Nie wypadało się iednak poczciwemu staruszkowi osłaniać podobną błyskotką, że téż może

Scimus Romanum Volsco *seponere dicto*
Legitimumque sonum digitis callemus et aure."

Znowu późniéy donosi Monitor: »Jakiś bezimienny pisze nam z Janowa, że ów Autor ukryty w Anagrammacie, nad którém sobie tyle osób głowę łamie, ma bydź: *Valentinus Hermannus.*«

Nakoniec: »Obywatel z okolic Pułtuska, który się wiérszami był podpisał, pisze nam powtórnie, że z owego Ana-

grammatu w Numerze 27 umieszczonego ieszcze się dadzą następuiące nazwiska wymęczyć: *Wyrwicz* (*Wir*, *wić*, *z*); *Bratoszewski* (*Brato*, *szew*, *ski*); *Herburt* (*Herr*, *burt*); *Załuski* (*Za*, *łuski*).«

Te odgadnienia umieszczone są w Monitorze, lecz Kuryier warszawski dostał także iedno treści następuiącéy:

»Podpis imienia i nazwiska ukryty w wiérszach łacińskich: czyli Zagadkę umieszczoną dnia 4. Marca r. b. w Kuryierze warszawskim, wykładam na ięzyk niemiecki, w tém dosłownem i nawiasowo obiaśniaiącém polskiem tłumaczeniu: Kszykay, czyli sykay (*Sch*) po N. iak węże, i wyy (*Uh*) iak wilcy: do Celownika od Valeo (zwanego także grammatycznie *Dativus*, lecz trzecim przypadkiem, iakto do *Valenti*) przyłącz (*N*); a otrzymasz imię (chrzesne w ięzyku niemieckim *Valentin*). — Resztę dyktuie ci Niemiec łatwém rozdziewieniem gęby (iak iuż wyżéy *Sch* i *Uh*) Ułoż głowę (czyli familiyne nazwisko), i przyday do nogi (czyli stopy) związanie zawiłe kory (czyli łubu, korka, skóry: co przenośnie znaczy trzewik, *solea*, *sandał*, *trepka* i t. p.), a tak masz w ięzyku niemieckim *Schuh*, wyraz wielorakiego znaczenia np. iak tu *Nazwisko osoby*, *stopy* i *trzewika*; tę wielorakość znaczenia, równie w łacińskim iak niemieckim ięzyku w ekwiwocznych wyrazach sobie odpowiadaiącą; zamierzył Autor tém może potrzebniéy, aby swoie nazwisko *Schuh*, iako w enigmacie, bardziéy oznaczył, i aby dał poznać, że może był razem Zakonu *Discalceatorum*.« *)

Coby więcéy w téy mierze pisma warszawskie poumieszały, to następnie czytelnikom naszych Rozmaitości udzielić nie omieszkamy.

*) Raczéy: *Calceatorum*.

R...

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

List z Wenecyi do przyiaciela we Lwowie.

Wenecyia dnia 20. Lutego 1825.

... W pięknym Wiedniu bawiłem trzy tygodnie, a czas ten krotki upłynął mi nader przyiemnie. Widziałem wiele osobliwości, między którémi zachwycałem się naywięcéy galeryią obrazów w Belwederze. Teatra wiedeńskie są pyszne, osobliwie Opera włoska. Składa się z samych naylepszych wirtuozów i słusznie umieścić ią należy na czele naylepszych Oper. W *Burgtheater* widziałem sławną P. Schröder, z uniesieniem po wszystkich Dziennikach wspominaną. Balety wyborne; a baletniczkę Brugnoli nazwaćby można samą doskonałością. Byłem także na kilku Koncertach, na iednym popisywał się Pan Lange na instrumencie właśnie przez niego wynalezionym; iestto mały klawikord, maiący, iak skrzypce ton ciągnący się, a w tonach wyższych równaiący się instrumentom dętym. *Crescendo*, *decrescendo* i tryle idą na nim bardzo dobrze, ale nie iest dla sztuk większych. W *Burgtheater*, gdzie, iak ci wiadomo Dwór bywa, widziałem Arcyxiężnę Zofiią, Małżonkę Arcyxięcia Franciszka; iestto piękna i słusznego wzrostu Pani, sama wesołość maluie się na iéy uymuiących licach. Widywałem ią zawsze z Cesarzem w loży siedzącą, a za iéy krzesłem Arcyxięcia. W drugiéy loży bywała Cesarzowa z Xiężniczką Saską, w trzeciéy Arcyxiążęta. — Między innemi poznałem tu także naszego Ossolińskiego (Maxym.) Jestto mąż ile uczony, tyle przyiemny w obcowaniu i chociaż spotkało go nieszczęście, iż wzrok utracił, ciągle iednak trudni się literaturą, i przy pomocy czytaiącéy mu osoby, tłumaczy Liwiusza. Kazał mi pokazać bibliiotekę swoię w kilku pokoiach złożoną. — Dnia 7. Stycznia opuściłem Wiedeń. W Gracu bawiłem dni kilka, zwiedzałem tamteysze gabinety, fabryki i t. p. widzenia godne przedmioty. W okolicy oglądałem wspaniały zamek Eggenberg, zachwycaiący pyszną budową i pięknemi malowidłami. Zbiór chińskiey porcelany iest tak liczny, że nawet ściany iednego gabinetu są całkiem chińskiemi talerzami i połmiskami wyłożone. Ogrody i okolice Gracu maią tysiąc zachwycaiących powabów, a mianowicie piękny widok z góry Schlossberg, wznoszącéy się z pośrodka miasta. Dawniey była tam twierdza, lecz podczas woyny r. 1810. została przez Francuzów zburzona. Przez całą drogę miałem naypiękniejsze widoki, śniegu nigdzie nie widziałem, oprócz tylko, gdym przebywał sławną górę Styryi zwaną Semmeryng. Po drodze zwiedziłem grotę w Adelsberg, sławną z powierzchownego powleczenia (*incrustation*). Jestto cud natury trudny do opisania. Lochy téy groty ciągną się przeszło pół mili, i iestto powiedzieć można, świat podziemny zawieraiący góry, słupy, kolossy, wszystkie przecudownie skrystalizowane i iaśnieiące w naywiększym blasku piękności. Jeżeli baieczny Pluto istniał doprawdy, to czarodzieyskie mieysce musiało być mieszkaniem iego. — Przybyłem do Tryjestu d. 18. Stycznia i pierwszy raz pozdrowiłem morze, rozległe w majestatyczney okazałości. Patrząc na to piękne miasto, na boskie okolice iego, ozdobione kształtnemi letniemi pałacykami, okrążone ogrodami i winnicami a w dalekowidni poglądaiąc na morze i zachwycaiące Alpy, nie dziw, że, iak każdy cudzoziemiec, do naywyższego stopnia byłem uniesiony. Tryjest dzieli się na stary i nowy; nowy iest piękny, elegancki i okazały, stary obfituiący w dawne zabytki. Mieszka tam małżonka Muratta; Xiążę Hieronim Bo-

naparte i Xiążę Bacciochi szwagier Napoleona, zwykli tam lato przepędzać i maią pyszne pałace nad morzem. W pałacu Xięcia Bacciochi znayduie się zbior obrazów, biustów i grup pysznych z karraryyskiego marmuru dłóta Kanowy. Teatr iest ogromny i przepyszny, przez cały karnawał daią opery i balety, opera mierna, ale balety w naywyższym stopniu doskonałe. W teatrze dawano bale maskowe zwane: *il Veglione*, bywaią także nobl-kassyna, nader piękne i świetne. Tańczą zwykle mąferyna, tampeta, cottilliona, a czasem contradansa. W Tryjeście bawiłem trzy tygodnie i mile czas spędziłem. I tu opatrywałem sławną grotę *Corniale*, ale nic ma ona tyle piękności, co grota w Adelsberg. — Wsiadłem na statek parowy zwany *Caroline Imperatrice d'Austriche* i we 12 godzin stanąłem w Wenecyi, w tem pływaiącém ogromném i wspaniałém mieście, którego widok w naywiększe zadumienie wprawia. Tam za każdym krokiem napotykamy gmachy starożytne, a stanąwszy nareszcie na placu Sgo Marka wznosimy nasz umysł do naywyższego podziwienia. Z tegoto mieysca maluie się ta wielkość i potęga, w iakiéy niegdyś iaśniała Wenecyia, za każdym krokiem ukazuią się greckie, rzymskie i bizantyńskie zabytki, a bogactwa kościoła Sgo. Marka są tak wielkie, że wszystko, co nie iest z mozaiki, bronzu lub złota, okryte iest drogim marmurem wschodnim. Samych nader kosztownych słupów iest 500. Przytém *il palazzo Ducale*, gmach królewski, bibliioteka, inne pałace i kościoły dziwią budową i starożytną wytwornością. Nierównie naywiększego podziwu godne te, z których słynie Wenecyia, dzieła malarstwa i rzeźby. Wszystkie malowania, nietylko na obrazach, ale nawet na ścianach i sufitach świątyń pańskich noszą cechę przedniego pędzla. W sposobie życia ma Wenecyia wiele oryginalności, zabaw prywatnych nie bywa, nawet Gubernator nie daie wieczorów, bawią się tylko na kassynach, na które osoby wprowadzone wstęp mieć mogą. Z Konzulem rossyyskim byłem na kilku kassynach, iestto zabawa bardzo świetna, gdzie damy w naywiększéy wytworności występuią. Nigdzie wszakże nie widziałem większéy elegancyi, iak w Wenecyi, w teatrach i na przechadzkach pokazuią się osoby stanu wyższego w naywiększym przepychu. Mężczyzni nawet tyle są wymyślni, iż kołnierze u płaszczów noszą w zęby lamowane futerkiem; widziałem także płaszcze, których kołnierze i podszycie składały się z aksamitu w kratki, różnego koloru. Karnawał iest tu nader żywy, bale maskowe prawie codzień, lecz maski oprócz tego po południu i cały wieczór aż do północy biegaią po ulicach i sekuią przybywaiących po kawiarniach. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że w Wenecyi nietylko mężczyzni, ale i kobiéty dobrego tonu bywaią po kawiarniach i wieczory całe pędzą lub na rozmowach, lub na milczącém siedzeniu, gdyż ani bilard, ani karty nie są w upodobaniu. Tamto Włoch wypiwszy czarnéy kawy, albo ziadłszy sorbetu, trawi godzin kilka siedząc, lub drzymaiąc na mieyscu. *Te boteghe i caffe* znayduią się na około placu S. Marka i zawsze w nich natłok ogromny. Gdy kawiarnie są oświecone, plac S. Marka sprawia wieczorem widok zachwycaiący. Teatra Wenecyi przepyszne, między któremi zaymuie pierwsze mieysce teatr *la Fenice* wspaniały, piękny i 170 lóż maiący. Daią na nim opery i balety, a każde z tych widowisk, sposobem włoskim, po dwadzieścia razy, raz po raz. Opera idzie z naywiększą doskonałością, a ozdobami iéy są: śpiewaczka Lalande i tenorysta Dawid, w sławie równaiący się P. Catalani. Zadziwia ón przyiemnością i sztuką w śpiewaniu. W teatrze *San Benedetto* daią same sztuki komiczne, same arcydzieła Goldoniego; w teatrze S. Luk. którego budowa tak iest ogromna, iż obeymuie lóż 204, przedstawiaią sztuki dramatyczne i rycerskie, a w teatrze *San Grizostomo*, popisuie się trupa konna sławnego Bacha. W teatrze *San Fenice* dawano w ostatni Wtorek wielki bal maskowy zwany *al Cavalchina*, gdzie widziałem kobiety rywalizuiące przepychem toalety. — Z Wenecyi puszczę się przez Padwę, Weronę do Medyiolanu, może wkrótce usłyszysz co o mnie z Rzymu nawet, tam dumaiąc na zwaliskach Collosseum, prześle ci moie uwagi o téy sławnéy stolicy świata; tymczasem byway zdrów i bądź przekonany, że gdziekolwiek iestem, nigdzie mi droga Oyczyzna moia nie wychodzi z pamięci. F. W. ...ski.

W z m i a n k a
o Krytyce Teatru lwowskiego, iako odpowiedź na umieszczoną Krytykę w Nrze. 11. Rozmaitości lwowskich.

Po skonie Krytyki Teatru lwowskiego, którey P. Błotnicki w Roczniku swoim wiecznego życzył odpoczynku, powstała r. z. nowa, lecz rodzona siostra nieboszczki, a iako icy tak bliska krewna, zaięła toż samo mieysce w Rosmaitościach, co i nieboszczyczeńka, i szła tąż samą drogą. Nayprzód anonsowała nam tylko sztuki grane (1), potem wchodziła w ich rozbiór, daléy udzielała szczodrze pochwał aktorom, teraz zaczyna iuż rozumować o karakterach a to w następuiący sposób: Dnia 7. Marca na dochód P. Smochowskiego dano Dramat we 3 aktach z francuskiego: Córka przeklęta, czyli: Michał Cerwantes Saavedra. Sztuka ta byłaby się podobała, gdyby graiący główne role chcieli się byli zastanowić lepiéy nad charakterami swoiemi; ale możnaż było żądać tego po nich, wszakże to był Benefis! i t. d. — Jeśli iest dosyć powiedzieć w krytyce: Aktorowie nie zrozumieli ról swoich, równie iest dosyć w odpowiedzi zaprzeczyć to WPanu, bo dla czegożto zdanie iego mamy brać za wyrocznią? Nayprzód kto WPan iesteś? — X. X. Co WPana upoważnia do pisania krytyki teatralnéy? (2) Zatęperowane piórko i że może bywasz w teatrze. XX. nie wsławiło się ieszcze dotychczas niczem w literackim świecie, a bywać w teatrze i mieć zatęperowane piórko nie są iuż dostatecznemi wiadomościami i zdolnościami do napisania krytyki teatralnéy, którą zaledwie dziesiąty z uczonych we Lwowie byłby w stanie napisać, a do tych WPan nie należysz. (3) Kto na Moliera Doktorach (Pum-

---

(1) Autor Wzmianki nie zastanowił się nad tém co pisze, wtenczas tylko przestawaliśmy na samém wypisaniu tytułu sztuki, kiedy nie warto było wspominać o niéy. To i na dal czynić będziemy.

(2) To, co każdego bywaiącego w teatrze; zapewne autor Wzmianki nie wie, że wszystkie sztuki piękne podpadaią publicznemu sądowi. Żeśmy w iego sposob myślenia nie trafili, to nas wcale od dalszych uwag o teatrze nie odstraszy.

(3) Nie iesteśmy zarozumiali przyznawać sobie przydomka uczonych. Kto zaś dziwuie się temu, że anonsowano sztuki grane, chce zapewne, ażeby niegrane anonsowano, kto pisze *nayprzód*, *charaktery*, kto uczonym lwowskim odbiera zdol-

pernikiel albo inaczey Roszko Cymbałek) pyta się, dla czego publiczność się śmiała (4), a na Cyglera: Doktor na doręczu, zachwyca się (5); kto nie wie, dla czego Burley w Maryi Stuart prześladuie Maryią (6), kto niemoralnemi *Zbóycami* Szyllera, zabiia wiek Ludwika XIV. (7), kto w tychże Zbóycach P. Mareckę dopiero poczynaiącą zawód sceniczny z wytrawionym artystą P. Nowakowskim porównywa (8); kto nareszcie studenta (9) pierwszy raz na deski teatralne występuiącego, ogłasza za doskonałego artystę! i niepotrzebuiącego żadnych względów (10)! ten nie może dać zdania o sztuce dramatyczney, bo go niema, a tem mniey może mieć iakie prawo do pisania krytyki teatralney. Spytać się iednak należy szanownego krytyka, dla czegoto ón z dwoma aż wykrzyknikami powątpiewa o aktorach, ażeby na benefis role zgłębiali: widać, że nie musi bydź przyiacielem benefisów, albo raczey benefisantów. Wierzyć bowiem temu nikt nie zechce, ażeby sztuki benefisowe niedbaley były przedstawiane od innych, gdyż tu zachodzi podwóyna gorliwość i podwóyny interes, to iest Aktora i Dyrektora: pierwszemu idzie o honor i kredyt na drugi raz; drugiemu, aby się ta sztuka na repertoatrzu utrzymała. W tym roku odegrane były trzy Benefisy: P. Błotnickiego, P. Bensy i P. Smochowskiego, z których publiczność z zupełnem wyszła zadowolnieniem. W pierwszych dwóch, chociażto były także Benefisy, przyznałeś WPan iednak, że aktorowie poięli przecież charaktery ról swoich, idzie tylko o Córkę przeklętą, gdyż nawet i w tym Benefisie P. Smochowskiego przyznaiesz, w sprzeczności sam ze sobą, że Kochany Dziadunio dobrze był zrozumiany (11). Córka przeklęta iestto iedno z tych Melodram bęsiów francuskich, które swoie istnienie winno może iednogodzinney pracy kilku swoich twórców, a które dodane tylko obrasy, to iest ballet, muzyka i dekoracyie przy życiu utrzymać mogą: ogołocona z tych przysmaków, na własney ziemi, nie dożyłaby może dziewiątey godziny, u nas ieszcze kiedy zmartwychwstać może. — Wierzay mi szanowny Krytyku, ieśli iest kto na całey kuli ziemskiey procz mnie i WPana, co twoie krytyki czytuie i z tobą iednego iest zdania, to nikt inny być nie może, iak tłumacz: o żelazney kurtynie, reszta pewnie ze mną trzyma (12).

Z Londynu. — Dnia 31. Stycznia t. r. udało się pieszemu wędrownikowi Wantley dokazać tego, czego żaden z iego poprzedników dokonać nie potrafił. To iest w przeciągu 34 1/3 minuty przebył sześć mostów londyńskich (Vauxhall — Westminster — Waterloo — Blackfriars — Southwark — i Londyński), które dobre dwie godziny długości maią, i przez to wygrał zakład 20 Louisd'orów.

---

ność sądzenia o teatrze, bo mówi że zaledwo dziesiąty z uczonych iest w stanie co napisać (!) i t. d. i t. d. ten zapewne sam iest uczonym. Cieszmy się, mamy mędrka nad Pełtewą!

(4) Co za niewiadomość! Farsę Leopoldstadu nazywać sztuką Moliera, dla tego może. że autor iey, wyiał parę scen z niego! Nieśmiertelny autorze Swiętoszka, Odludka! i t. d. zapewne się w grobie przewracasz!!!

(5) Autor Wzmianki nie czytał zapewne uwag naszych o sztuce Cyglera: Doktor na doręczu. Oto są one: ... sztukę, która przy odrobinie dowcipu oburza smak dobry iałowemi żartami i oklepaną komiką, iedynie Farsą nazwać można. Więc to iest pochwała zdaniem autora Wzmianki!! (Rozm. Numer 9.)

(6) Czytaiący oryginał Szyllera Trajed. Maryi Stuart, wie to dobrze, ale przytomny polskiemu wystawieniu nie powinien był wiedzieć, bo rolę Burleja wykreślono w połowie prawie. Byłato więc ironia, na którey się autor wzmianki nie poznał.

(7) Czyniący uwagi o teatrze powiedział w Nrze. 49. Roz. z r. z. że Szyller swoiemi Zbóycami z tey strony Renu (to iest w Niemczech) obalił panowanie Melpomeny francuskiey i zadał iey cios ostatni. Jestto *factum* historyczne, bo niech mi autor choć iednę niemiecką Trajedyią pokaże, która po wydaniu Zbóyców Szyllera była ieszcze smakiem francuskim napisaną? Lessyng więc zaczął podkopywać w Niemczech zasady smaku francuskiego, a Szyller zupełnie ie obalił. To co ia tu piszę, znaydzie autor w pierwszey lepszey historyi dramaturgii niemieckiey.

(8) Tego tam nie było, wspomnieliśmy tylko, że i pomnieysze role w Zbóycach starannie były oddane, a między temi wzmiankowaliśmy także o Pannie Mareckiey st., iestżeto iakie porównanie z Panem Nowakowskim?! Móy Mości autorze Wzmianki, trzeba było lepiey czytać.....! z resztą nie byłato pochwała P. Nowakowskiemu właściwa, nazywać go wytrawionym artystą, co się wytrawia, nie ma iuż zazwyczay essencyi w sobie i tak wzmianka WPana musi także być wytrawiona.

(9) Autor Wzmianki dowiódł, że się geniusze rodzą, i że można coś napisać nie bywszy wprzód studentem.

(10) Powiedzieliśmy, że P. Słoński okazał w roli Kuracego niepospolity talent i że pochlebne rokuie nadzieie. (obacz Roz. z r. z. Ner. 46.) Byłto głos publiczności, ale doskonałym artystą nikt go nie nazywał!

(11) Kto był na benefisie P. Smochowskiego i widział Córkę przeklętą, odpowie za mnie. Byłato w samey istocie córka przeklęta! Ale nie będę się rozwodził dłużey nad uwagami autora Wzmianki i tak nadużyłem cierpliwości czytelnika, że maiąc sobie od Redakcyi uprzednio powierzone to nieszczęśliwe pisemko, aż tyle nad niém uwag poczyniłem. Czytelnik światły przeczytawszy ie, sam będzie na stronie moiey.

(12) Chciałem iuż skończyć, ale iedna ieszcze uwaga nawiia mi się na myśl. Autor Wzmianki kończąc rozumowania swoie powiada, że naszych uwag o teatrze nikt zapewne nie czyta, iak tylko piszący ie i tłumacz o żelazney kurtynie. (Ob. Ner 11 Roz. z r. b.) Artykuł o żelazney kurtynie wyięty był z Monitora warszawskiego, pisma wyszczególniaiącego się dobrym polskim stylem i smakownym doborem artykułów, pochlebiałoby nam to, ażeby tylko tak światli, iak Redaktorowie Monitora czytali uwagi nasze o teatrze lwowskim, ale ci pewnie czytać nie będą płodów autora Wzmianki. X. X.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Pillerów.